Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 2 Września. Nr. 43. Rok 1856.

Wieczorek tańcujący. (Ciąg dalszy.) Jak powiedziała pani Klepacka tak czas zeszedł jakby strzelił. Sobota upragniona od pani i panien nadeszła. Pan Atanazy, wychodząc do biura, dostał nosa, że jeszcze nie zamówił muzyki i nie zgodził przynajmniej dwóch lokai. Biedaczysko, położywszy uszy na sobie, zamiast pójść do biura, gdzie nawet pilny interes go powoływał, poczłapał na Stare-Miasto, ugodzić jakiego wirtuoza i postarać się o lokai. Szedł, ruszał ramionami i mruczał.— Tandem panie odpuść, te kobiety to nie muszą być z żebra Adamowego, ale z gumy elastycznej; tylkoby wciąż skakały i kręciły się. Powiedziały, że to wszystko sześćset złotych będzie kosztować, tandem ja tysiąc dwieście wziąłem z kassy a już bokami robią. Oj ta kassa, ta kassa, bru... A tu jeszcze taka wdzięczność? Ciemięgo! niedołęgo! ruszaj tam a tam, zrób to i to, proś tego i tego, drzyj się po trzecich i czwartych piętrach! Oj tandem głupi to ci młodzi ludzie, którzy....

Chciał dokończyć, ale przypomniał sobie że ma trzy córki i że mógłby w złą godzinę wymówić; więc westchnął tylko i ruszył ramionami i szedł dalej.

W domu państwa Klepackich od samego rana był taki ruch, trzask, wrzask, że najcierpliwszy jeszcze nie mógłby wytrzymać. Służące latały jedna za drugą, to za Żelazną Bramę, to do Szmulowej, to do krawca, to do rękawicznika, to do piekarza, to do cukierni, to do fryzyera. Pani Klepacka krzyczała, łajała, biła za każdą minutę spóźnienia się, za nietrafnie wypełniony rozkaz. Panna Pulcherya ciągle przymierzała suknię czy gors dobrze wycięty; panna Salomea biegała z kąta w kąt, brząkając kluczykami, doradzając Marysi, kosztując galaret i troszcząc się o różne rzeczy. Jedna tylko Żanetka siedziała cicho z Balzakiem.

— Gdzieżeś to tak siedziała, ciemięgo!—krzyknęła pani Klepacka, widząc wchodzącą kucharkę z próżnym koszykiem.

— Pani jeszcze krzyczy, a ja obeszłam wszystkie jatki od jednego rzeźnika do drugiego i żaden nie chce dać polędwic bez pieniędzy.

— Boś takie cielę, ja w tę porę pójdę i polędwice będą; ale ty niedołęgo, albo umiesz przemówić, wytłomaczyć, powiedzieć przecie, że to dla pani Radczyni Klepackiej z Nowolipia.

— Ja gadałam, ale oni słuchać nie chcą, tylko wymyślają aż ciężko przesłuchać, że się im i tak dużo należy.

— Głupiaś—schowaj dla siebie tę wiadomość i ruszaj mi zaraz na powrot;— ja się nie pytam, tylko polędwice muszą mi być w tę porę.

— Ja nie pójdę—ja ich kraść nie będę.

— Co to nie pójdę—ja cię tu w tę porę nauczę jak to pani słuchać.

Dwa głośne policzki, wycięte zręcznie na tłustych policzkach kucharki, przekonały o gimnastycznej w tym względzie biegłości pani Klepackiej. Hałas zrobił się jeszcze większy, kucharka zaczęła na cały głos płakać i wymyślać, i byłoby do większych jeszcze awantur przyszło, gdyby tego dramatycznego ustępu nie przerwało wejście Szmulowej.

Pani Klepacka, panna Pulcherya i panna Salomea obstąpiły ją do koła.

— No i cóż, będzie holenderska bielizna na czterdzieści osób?

— Będą perły z fermoarem?

— Będzie szczupak i cztery sandacze?

— Czemu nie, czemu nie,—odpowiedziała Szmulowa, wydobywając z pod szlafroka pakiet; ja moję panią tak kocham, aj niby moje rodzone Sure. A u Szmulowej wszystko jest, tylko palcem kiwnącz i jest. O niech-no kochana pani patrzy co to za rarytne rzeczów, jakie to lustre, jakie czenkie, to król by mógł takim serwetem gębę uczyrać. A to, co to za perłów,—aj waj, kochana panienka wigłądacz będzie jak jakie księżne; a jak to będzie szlicznie przy takich białych piersiów, o niech kochana panienka psimierzy. No, jak ja Szmulowa, to ja jeszcze takiego rarytnego sztuke nie miała w rękę.

— A wiele należyć się będzie w tę porę za pożyczenie bielizny?

— A wiele za pożyczenie pereł?

— Co to, czy mi tak pilno, czy to ja mojej kochanej pani i panienki nie znam, czy co? Niech to wszistko zostanie, niech kochana panienka zdrowa ubierze się w tego perłe, niech się jakiemu słusznemu kawalerowi spodoba, a ja tu jutro wolnym czasem przyjdę, to wiem że kochana pani Szmulowej nie skrzywdzi.

— Dobrze, dobrze, moja poczciwa Szmulowa.

— Prawde kochana pani mówi że poczciwe, i dla tego bidne, a dzieciów jest cała kupa. Ja wiem że kochana panienka nie chodzi już w tego muszlinowego sukienke w pasy, a u kochanej pani to ten żółty kapelusz poniewiera się pod ławą. Dla kochanej pani i dla kochanej panienke to nic, to głupstwo, a Szmulowa by to wzięła dla swego dzieciów, dla swego Sure.

— Weź! weź! moja dobra Szmulowa, nam to się już na nic nie przyda,—zawołały matka i córka.

— Aj niech kochana pani i kochana panienka żyją ze sto roków, a niech mają takiego szczęściów jak nasza pani Szymonowa, co już z karetem jeździ. Niech kochana panienka na bez rok się ożeni, niech ma dobrego mężów i dzieciów takich dobrych jak sama. Ale co ja jeszcze będę gadacz do kochanej pani: ta zielone sukienke to już także starzyzna, a i ta tybetowe, ha, ha, i te okrywke atłasowe to ino sprzedacz. Mnie gadała jedna dziewczyna, żeby ja jej takich rzeczów przyniesła, rychtyk dla niej.

— Ale widzisz moja Szmulowa ta niebieska sukienka i te okrywko puszczą się w tę porę na loteryą.

— Na loterjów, a to co inszego, niech Bóg da szczęszcze, ale te tybetowe to ino sprzedacz.

— Zapewne.

— A co mam wząszcz, bo to strasznie przechodzone, a takie wązkie.

— Co weźmiesz to mi oddasz, przecież ty mnie nie oszukasz

— Co mam oszukać moją kochaną panią, aj waj żebym tak zdrowa była jak to prawda.

Gdy Szmulowa powtórzywszy raz jeszcze zapewnienie serdecznego przywiązania, wychodziła z tłomokiem sukien, zatrzymała ją we drzwiach panna Salomea i zapytała:

— A ryby?

— Aj waj, ja na szmierć zapomniała! ale ja zaraz skoczę do lekowy i ryby duchem będą, tylko panienka da mi dwa garce kartoflów za fatygę.

— Dobrze, dobrze, aby tylko ryby były.

Jeszcze Szmulowa nie zeszła ze schodów, gdy zadzwonił ktoś do przedpokoju, a panna Żaneta zawołała:

— To pewno Julek niesie programy.

— Julek!

— Julek!

Powtórzyły wszystkie kobiece głosy.

Ten Julek, bliski krewny pani Klepackiej, był zecerem w jednej z warszawskich drukarni. Chłopiec cichy, pracowity, poczciwy, własnej ciężkiej pracy winien był ka-

wałek chleba, na jaki w pocie czoła zarabiał; mimo to nie mógł trafić do serc najbliższych krewnych i wtedy dopiero przypomniano sobie o nim, kiedy był im na co potrzebny.

— Julku, Juleczku, zawołały na raz matka i córki, nie przywitawszy się nawet z wchodzącym—masz programy?...

Blady chłopiec pocałował z uszanowaniem rękę pani Klepackiej, kuzynkom ukłonił się za jednym zamachem i odrzekł:

— Mam sto, nie wiem czy wystarczy.

— Wystarczy, wystarczy, jakiś ty poczciwy, Juleczku.

— Mamo! jakemi pięknemi wielkiemi literami moje imie napisane;—zawołała Żanetka.

— A jaki piękny papier—dodała gosposia.

— Więc u państwa dziś teatr, koncert i bal; będziecie się dobrze bawić,—rzekł znacząco Julek,—dając do zrozumienia, że i on przyszedłby wytchnąć po pracy gdyby go zaproszono.

— Ej, to tylko tak, teatr i koncercik, widzisz Juleczku w tę porę dla naczelnika tego biura gdzie mąż pracuje.

— A kiedy jest w programie że będą i tańce.

— Rozumie się w tę porę, po teatrze i koncercie. Ale możebyś zjadł chleba z masłem, Juleczku.

Chłopiec westchnął, zbladł jeszcze bardziej i odrzekł:

— Dziękuję, jestem już po śniadaniu!

Ujął kaszkiecik, ucałował znowu rękę pani Klepackiej, oddał ukłon pannom i wybiegł. (C. d. n.)

*** Skompromitowany nauczyciel.** Nauczyciel kazał uczniom wymyślić bajkę, i napisać ją po łacinie.

— Ależ my niemamy słowników z sobą, zaprotestowali uczniowie.

— Na co wam słowników, na co? odparł nauczyciel. Oto ja jestem między wami, ja żywy słownik, dodał z emfazą. Kto nie wie jakiego słowa, mnie spytać.

Uczniowie umilkli i poczęli rozmyślać nad przedmiotem. Po chwili jeden z nich zapytał:

— Panie profesor, a jak po łacinie łapka?

— Łapka, łapka—oba....zaraz....zaraz.... A na co ci łapki?

— Oto ja chcę powiedzieć, że lis złapał się w łapkę.

— Łapka, łapka, lis złapał się w łapkę. I zamyślił się pan profesor, lecz ani rusz przypomnieć sobie. Po chwili nie chcąc się skompromitować, jak krzyknie:

— A ty ciemięgo! Patrzaj go, będzie bajkę o łapce pisał. Zakazuję, zakazuję. Pisz bajkę bez łapki. Lis być może, ale bez łapki....

Prawdziwe to zdarzenie przypomina nam innego guwernera, który między cudami jeografii opowiadał swojemu elewowi o osobliwości Karlsbadu, że tam niema ani jednego wróbla:

Wiadomość ta tknęła szczególniej młodego panicza i wryła się mu w pamięci.

W rok coś potem obu jeografom wypadło być w Karlsbadzie. Jak na toż, osobliwy fenomen, który panicz wyjeżdżając jeszcze z domu gotował się sprawdzić i podziwiać na miejscu, okazał się jeszcze osobliwszym: bo na samym wjeździe do Karlsbadu zdarzył się wróbel.

— Panie! Panie!—zawołał Henryś—a toż wróbel! jak mamę kocham!—

— Gdzie? co? proszę do takich drobnostek nie mięszać imienia mamy!—mówił pedagog, niby nie widząc, albo też może chcąc wygrać na czasie, by pojazd rozminął się z anachronizmem, i można było Henrysiowi zadać przywidzenie.

Ale bystre oczki malca daleko sięgały i uprzedzały poważny niemiecki dyliżans.

— O, tam, na tej piątej jarzębinie co po prawej stronie! Przeskoczył on teraz z jednej gałązki na drugą, na sam niemal wierzchołek drzewa: a teraz, patrz Pan ot tylko co dwa razy dziobnął dzióbkiem — i czy pan słyszysz? on ćwirka! Jak mamę kocham, prawdziwy wróbel! rychtyg taki sam jak u nas!

— A widzę go wróbel! prawda!—odpowiedział nakoniec guwerner—ale wiesz że jaki to wróbel?

— A cóż to za wielka rzecz żebym nie wiedział! Ot czeski wróbel! tfu! i po wszystkiem!

— Proszę pamiętać żeśmy za granicą, i nie mówić nigdy o niczem z lekceważeniem, bo możesz tego żałować. A jeżeli ja ci powiem, że to jest biedny, chory wróbel, który przyleciał tu pić ze *Sprudla!*

*** Joachim Lelewel o polakach, wsławionych za granicą** „Życzyłbym śladów polskich szukać po obcych ziemiach, bo nierzadko użyźniały raczej obce niż własne niwy. Dziwna rzecz! ledwie druk rozpowszechniać się począł, polskiego piśmiennictwa płody w obcych ziemiach szły pod prasę: Marcin Strepa, Mikołaj z Błonia, Vitellio i inni, niemający miru we własnej ziemi.

Optik Vitellio 1533, Struś medik 1535, Sędziwoj chemik 1604, w obcych ziemiach ogłaszani drukiem, prawdziwie nie dla swoich pisali: polubili ich i korzystali z ich światła cudzoziemcy. Kopernik, wnet po dwakroć drukowany 1543, 1566, wprzód obcym światła udzielił nim się naleźli swoi, co go własną pracą uczcili u siebie (Hevelke, Poczobut).

Budowniczy czyli architekci Wolzner w Wiedniu 1150, Sebastjan Serlio we Włoszech, a od roku 1544 we Francji, nie dla swoich gmachy stawiali.

Mateusz z Krakowa, zmarły 1410, wędrowiec, poseł, biskup, kanclerz, kardynał, człowiek stanu, nie w swoim kraju.

Grodecki, Pogrzebski, Makowski, Radziwiłł, Nieprzecki z krajobrazami własnego kraju, wynosili się za granicę, do Wenecji, do Antwerpji, do Kolonji, do Basilei, do Amsterdamu, do Norinbergi.

Bo się krajowcy do rytowania kart geograficznych nie brali, a gdy zdolnych malarzy polskich szukać trzeba w Tridencie lub gdziekolwiek indziej, rytowników Falka, Chodowieckiego najdziesz w Amsterdamie, w Niemczech.

Kluverius podróżował, zgłębiał satrożytność, studja geograficzne prostował, prace swe ogłaszał, powtarzane bez końca w cudzych ziemiach. Toż Grzepski siklem hebrajskim, Jabłoński egipskiemi pomnikami nie dla swoich się trudnili.

Naukowa przyroda tygodnika budzi przypomnienie Jonstona, żyjącą i roślinną trudniącego się naturą. Tyle jego wydań, gdzieś tam (1650—1769)! budzi wspomnienie flory chińskiej Boima.

Pomordowani w Japonji Polacy nie zostawili pisma po sobie, ale co w Chinach apostołowali, przyczynili się do dania wiadomości o tej dziwnej stronie świata.

Podróżowali Polacy zawsze i bez końca, a wielu z ochoty lub z musu, w dalekich stronach. O wielu ani słychu między swymi było, choć się światu przysłużyli. Braciszek Benedykt 1254 towarzyszył dalekiej do złotej hordy posyłce i pisał. Jan z Kolna 1476 ku biegunowi północnej Ameryki zaganiał się, o czem Hiszpanie rychło dowiedzieli się kiedy Kolumba na zachód wyprawiali. Bez żydka z Poznania, po Indji krążącego a chrztem Gaspard da Gama zwanego, Vasko de Gama 1498 możeby nie znalazł tyle powodzenia. Amerigo Vespucci 1500 spisał Gasparda opowiadania.

Nowszych czasów, gdy Jan Potocki z mnogich swych podróżniczych wycieczek po francuzku zdawał sprawę, zjawił się ślad jego na kartach geograficznych, na brzegach Korei czy Chin, pod Pekinem. Nie wiem jak to Chińczycy przyjęli, jak swe tameczne wyspy sami zowią, z ich kart wyczytać nie umiem: ale Potocki tam świeci pod Pekinem, jak ciołek lub janina na niebie.

Niewiele lat temu almanach niemiecki, nowo odbywane wyłuszczające podróże, tak zaczynał: z roku zeszłego dwóch jedynie podróżników znamy, naszego Niemca i Polaka Strzeleckiego. Owóż ten Strzelecki pewnie w Pozna-

niu osobiście znany, odbył podróż (nie szukając złota) w Australji. Zobowiązana Wielka Brytanja przysługą, jaką swemi poszukiwaniami i odkryciami uczynił, opatrzyła go dożywotnią pensją. Hołyński złota nie szukał, dla cudzoziemców Kalifornji i różnych stron Ameryki stan przenikliwem okiem skreślił.

Nie będę się zatrzymywał nad podróżami ziomków zabawić mogącemi, cudzoziemców nie zajmującemi, wspomnę tylko pobyt w obcych ziemiach Bobowskiego, któremu ćwiczenia w językach wschodnich obowiązane pierwsze zasiewy; wspomnę przy tem Menińskiego, który dla tychże języków skarbiec wyprawił z Polski precz; Niegoszewskiegc, który wielojęzyczne improwizacje w Wenecji zostawił. (D. n.)

Przyjechali do d. 13 sierpnia do Lwowa.

PP. Baz. Kuryłowicz z Truskawca. Wikt. Rozwadowski z Babiny. Józ. Marmorosz z Kamionki. Fel. Roszkowski. Felic. Służewski z Krakowa. Wład. Rucki z Złoczowa. Hen. Ubisz z Dobrzan. Maur. hr. Dzieduszycki z Stanisławowa. Tyt. Zarzycki z Hotyłuba. Winc. br. Doliniański z Soposzyna. Jan Ciepanowski z Chliwczan. Piotr Smarzewski z Szczerad. Wład. Jędrzyjowicz z Tyczyna. Józ. Laszewski z Poznanki. Wal. Jaworski. Adam Steising z Bełzca. Fel Sebastyański z Żółkwi. Kon. Schmidt z Sered. wsi. Józ. Pompe z Wiednia.

PP. Lud Borowski. Fel Rojewski z Żółkwi. Kaj. Pohorecki z Horpina. Stan. Rożanka z Tarnopola. Piotr Girzyjewski z Jezierny. Mik. Zawadzki z Krzyszowic. Jul. Grocholski z Cwitowej. Teod. Glixelli z Glinian. Edw. Erlacher z Czortkowa. Kar. Barański z Chłopczyc. Flor. Stebnicki z Lubienia. Szym. Krawczykiewicz z Spasa. Tyt. Gregorowicz. Jan Baroni z Krakowa. Jan Jaworski z Żydaczowa. Józ. Manasterski z Żurawna. Laur. Zygmuntowicz z Laszek. Lud Jankowski z Truskawca. Mat. Kunaszewski z Łuki. Euzeb. Czerkawski z Stanisławowa. Edw. Kerbet z Wiednia. Gabr. Załęski z Iskanu. Lud. Gębaczewski z Przemyśla. Hip. Czajkowski z Dydatycz.

PP. Woj. Horodecki z Buczacza. Mik Krajewski z Tuczemp. Józ. Potocki z Jaworza. Lud. Dolański z Rakowy. Hen Truskolawski z Jasnorowa. Maur. Rubczyński z Bilitówki. Leon Hlinkowski. Franc. Arniak z Sambora. Adam Tustanowski. Zyg Tański z Wiednia. Adolf Herdlicki z Przemyśla. Karol Irzykowski z Brzeżan. Paweł Tomanek z Smerekowa. Stan. Białoskórski z Dziedziłowa. Alf. Rubczyński z Słonina. Józ. Duniecki z Żółkwi. Franc. Czajkowski z Bóbrki Emil Kalicki z Skoli. Winc. Crouisse z Koszelowa. Jul. Duczyński z Ulhówki. Marc. Tarnawiecki. Adolf Ehrenfeld z Krakowa.

Wyjechali do d. 31. sierpnia ze Lwowa.

PP. Józ. Theodrowicz do Stanisławowa. Ign. Lewicki Aug. Hilscher do Stryja. Ant. Nahujowski. Jan Nahujowski do Szołomyi. Hen. Łodyński do Krakowa. Adam Mizia do Trombowli. Sew. br. Doliniański do Dolinian. Aug. Skałkowski do Złoczowa. Lud Hirowski do Niemirowa. Sew. br. Horoch do Janowa. Józ. Paluszyński do Ulicka. Jul. Friedberg do Tartakowa. Adolf Friedberg do Sokala.

PP. Laur. Sośnicki do Radziechowa. Mich. Polański. Jan Dolnicki do Remanowa. Leonard Truskolawski. Józ. Wisłocki do Żółkwi. Ant. Tustanowski do Zawiszni. Adam Kłodziński do Parchacza. Felix Sebastyański. Jan Sebenetz do Żółkwi. Kaj. Kieki. Grzeg. Hałuszyński do Rzyk. Joz. Pompe do Czerniowic. Tym. Reszytełowicz do Stryja.

PP. Jan Baroni do Gaju. Lud. Gębaszewski do Przemyśla. Kar. Scheidl do Gaju. Józ. Komarnicki do Krakowa. Erazm Remer do Wiednia. Piotr Skalski do Żółkwi. Ant. Sniczek do W. mostów.

Kurs telegrafowany z Wiednia 29. sierpnia.

Augsburg za 100 złr.	103	Pożyczka 5% . . .	$83\frac{3}{4}$
Hamburg za 100 tal. branco	76	Akcye banku . . .	1091
Londyn za 1 funt szterl.	10 4	Kolej północna . . .	2845
Medyolan za 300 lirów	$102\frac{3}{8}$	Obl ind.	$77\frac{1}{2}$
Paryż za 300 franków	$119\frac{3}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$108\frac{1}{2}$
Agio duk. ces. . . .	—	Pożyczka narodowa .	$85\frac{9}{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr	złr.	kr
Dukat holenderski	4	43	4	47
Dukat cesarski	4	48	4	51
Półimperyał zł. rosyjski	8	15	8	18
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	35	1	36
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	81	20	81	41
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	77	10	77	35
5 proc. pożyczka narodowa	85	—	85	00
Śrebro	—	—	—	—

Lwów, 22 sierpnia.

W dzisiejszym targu płacono:

	po		do	
	złr.	kr	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej - - -	10	30	11	—
„ Żyta - - - -	5	36	6	24
„ Jęczmienia - - -	—	—	—	—
„ Owsa - - - -	2	48	3	14
„ Grochu - - - -	—	—	—	—
„ Hreczki - - - -	—	—	6	—
„ Ziemniaków - - -	2	—	2	18
Sąg drzewa bukowego - - -	11	30	12	30
„ Sosnowego - - -	10	—	10	30
Centnar siana - - - -	1	—	1	9
„ słomy - - - -	—	30	—	35
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich.